









# DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.  
Opisy krajoznawcze.  
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy  
**Gazety Narodowej**

Wiersze, nowelki i żarty.  
Zagadki i łamigłówki.  
Listy i odpowiedzi.

Męski czyn iść do stawy przez ogień kartaczy, Lecz uciec od rozkoszy większe męstwo znaczy.  
Antoni Górecki.



**Dzień 8 kwietnia 1864 r. w Warszawie.**

Obszernie opisany w dzisiejszym numerze fakt egzekucji członków ostatniego Komitetu Narodowego w Warszawie 5 sierpnia 1864 r. był ostatnim aktem tego strasznego dramatu, jaki rozegrał się w naszej stolicy.

Pierwszym była scena przedstawiona na niniejszym obrazku — krwawy dzień 8 kwietnia 1863 r. Wprawdzie wcześniej już, bo 26 lutego 1861 r. polala się krew bezbronnych na bruk Warszawy, wytoczona z piersi pięciu obywateli, to jednak fakt ten miał miejsce w okresie cichych manifestacyj.

Dnia 8-go kwietnia złożyło w ofierze na ołtarzu Ojczyzny życie około 200 ludzi, w okresie już otwartej, jawnej walki za Polskę. Rozegrały się wówczas sceny wstrząsające. Krzyż wypadający

z rąk zamordowanego kapłana, pochwycił kroczący przy nim robotnik, gdy i tego śmiertelna trafiła kula, przejął go nawrócony w duchu w owej chwili — inowierca.

Spełniały się wzniosłe czyny miłości bliźniego która zaciera różnice stanów; dama-arystokratka ratowała ubogą mieszczańkę, wieśniaczka osłaniała sobą dziecko miejskich patrycjuszów. — Uczony i prostak, bogacz i nędzarz szli w jednym szeregu, wszyscy bogaci wielką miłością narodu, jednoczący wszystko.

Pierwszy i ostatni akord hymnu, który wznosił się przed tron Boga, by już nie przestać brzmieć w wszechświecie, dopominając się zmiłowania, nie przestając wołać miłosierdzia, aż słowo czynem się stało i przyniosło nam zbawienie!



BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA.

## Ojciec Nasz.

Ojciec nasz Święty, który jesteś w niebie!  
My z drogi prawdy zbłąkane Twe dzieci.  
Słowy i łzami modlim się do Ciebie:  
Spraw niech Twa łaska znowu nam zaświeci.

O ukarż, Boże, rękę, która w złości  
Wszczyła morderstwa, kradzieże, rozboje.  
Spraw niech Twój spokój pośród nas zagości  
I w sercach naszych stwórz Królestwo Twoje.

My Imię Twoje chwalimy, o Panie!  
I chociaż sroga dłoń Twoja nas karze  
Jedną modlitwę wnosim przed ołtarze:  
Niechaj się święta wola Twoja stanie.

Nie dozwoł, Pane, byśmy marli z nędzy  
Daj tyle, wiele do życia potrzeba.  
Nie chcemy zbytków, bogactw lub pieniędzy,  
Lecz daj nam codzień powszedniego chleba.

Zbudź w naszych sercach miłość dla bliźniego,  
Byśmy się stali godnymi zbawienia,  
Tak odpuszczając z serca winy jego,  
Jak Ty odpuszczasz nasze przewinienia.

Zmiłuj się Wielki, Nieśmiertelny Boże!  
Wysłuchaj głosu wołania naszego.  
I przez moc Twoją, która wszystko może  
Oddal pokusy i zbaw nas od złego!

## Ewangelija.

### NA NIEDZIELĘ DZIESIĄTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w siebie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwójce ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję Tobie Boże, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołzniczy, jako i ten celnik. Potem kwapię się dwakroć w tydzień, daję dzieściny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc zdaleka nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mi grzesznemu! Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niżli on. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie unижony; a kto się unиж, będzie podwyższony.

### Wyjaśnienia

według ks. Goffiniego.

Co czynić należy, zanim idziemy do Kościoła?

Należy pomyśleć, iż idziemy do domu Bożego na to, iżby z Bogiem mówić; dlatego to winniśmy dobrze rozważyć, co chcemy z nim mówić i o co go prosić. I ażebyśmy stali się godnymi wysłuchania prośb naszych przez Boga, trzeba nam się ukorzyć, jak Abraham (Mojż. 18. 27) i rozważyć, że jesteśmy pyłem i popiołem, a dla grzechów naszych niegodni stanąć w Jego obliczności, a jeszcze mniej godni mówić z Nim, gdyż Bóg patrzy tylko na modlitwę pokornego. (Psalm 101, 18).

Czy modlitwa faryzeusza była Bogu miłą?

Nie była miłą, gdyż nie była to modlitwa, ale raczej chępliwe zuchwalstwo, gdyż chwalił sam siebie, wyliczał swe pozornie dobre uczynki, przypisywał je sobie samemu, zamiast Boga za nie chwalić, a przytem pod pozorem pobożności pychę swą ukrywał, innymi pogardzał, złośliwy i zuchwały sąd o nich wydał, uważając ich za łupieżców, krzywdzicieli i cudzołzniczków, przez co większych jeszcze dopuścił się grzechów, aniżeli sobie zasłużył nato, iżby Bogu mógł się podobać.

Czy modlitwa celnika była Bogu miłą?

Była miłą, gdyż choć była bardzo krótka, ale bardzo pokorną i do pokuty skłoną. Celnik nie sta-

wał jak ów pyszny faryzeusz na przedzie, ale zdaleka, w tyle, przez co pokazał, że uznaje się niegodnym obecności Boga; niegodnym towarzystwa ludzi, stał ze spuszczeniem na dół oczyma, przez co okazał, że dla grzechów swoich nie jest godzien podnieść oczu do nieba, i dał nam przykład, jak i my z powodu grzechów naszych stawać mamy przed obliczem Bożem i mieć się za niegodnych. Celnik uważa się za grzesznika, bije się dlatego w piersi, jakoby chciał, jak mówi Augustyn święty, ukarać grzechy swoje, których się dopuścił wewnątrz w sercu. Z tej to samej przyczyny bijemy się często podczas Mszy świętej w piersi, przez co wyznajemy, że jesteśmy niegodnymi grzesznikami i z serca żałujemy za grzechy nasze.



J. 2.

### W 61 rocznicę śmierci Traugutta.

Miesiąc sierpień przypomina nam wspomnienia dziejowe zapisane złotymi głoskami w historii naszego narodu. W sierpniu 1914 roku podnieśli legjoniści hasło walki z odwiecznym wrogiem Moskwą. W następnym roku w sierpniu opuścili Moskale serce Polski, Warszawę a 1920 roku w sierpniu był „Cud nad Wisłą” wspaniałe zwycięstwo nad bolszewikami.

Lecz sierpień ma dla nas i bolesne, choć wzbudzające dumę narodową wspomnienia. Do tych należy rocznica śmierci Romualda Traugutta i 4-ch członków ostatniego rządu narodowego jaką ponieśli w dniu 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli warszawskiej.

Traugutta, naczelnika powstania, ujęto pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, lecz stawiony przed komisję śledczą wnet został poznany przez jednego z jej członków, dawnego towarzysza z wojsko rosyjskiego. Cztery miesiące przebył w więzieniu, najpierw w śledczym ciemnym lochu przy ul. Pawiej, potem w Cytadeli w tak zwanym X pawilonie w celi nr. 20, gdzie również trzymano go w ciasnej celce, zupełnie odosobnionego od innych więźniów. Z całym spokojem i powagą oświadczył sądowi, iż on to jest przedstawicielem owego rządu narodowego tak długą a bezskutecznie poszukiwanego, dowodził też, iż cała władza powstancza spoczywała wyłącznie w jego rękach. Odwaga ta i godność z jaką brał na

swe barki wszystko, co go mogło potępić, zrobili silne wrażenie nawet na Moskalach, w gruncie jednak nie wierzone, by cała władza spoczywała w ręku jednego człowieka, a że wskazówki dawniej zebrane mówiły o rządzie narodowym złożonym z pięciu czy więcej osób, postanowiły władze moskiewskie wytropić pozostałych, by stracić ich razem z Trauguttem.

Wśród niedobitków ruchu powstańczego wyśledzenie przyszło bez wielkiego trudu. Z resztek organizacji narodowej, będącej w rękach Moskali, wybrano jeszcze czterech, których miano stracić na szubienicy razem z dyktatorem. Byli to: Rafał Krajewski dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, Józef Toczyski, dyrektor skarbu, Roman Żuliński naczelnik poczty i ekspedytury i Jan Jeziorański naczelnik organizacji kolejowej. Wszyscy ci skazańcy z najwyższą godnością przeszli przez wszystkie katusze komisji śledczej, gurując duchem nad swymi prześladowcami i katanami. O wielkiej potędze ducha tych ludzi pozostały świadectwa spowiedników o. o. kapucynów, którzy ich na śmierć dysponowali.

Dzień 5 sierpnia 1864 roku był piękny, słoneczny, cichy. Właśnie godzinę 9 poranną wygłosili zegary Warszawy, gdy z bramy Cytadeli, otoczone licznym wojskiem, ukazały się wózki, jakimi pospolicie wywożą śmiecie. Było ich pięć. Na każdym z nich jechał jeden skazaniec ze swym spowiednikiem. Traugutt rozpoczął pochód, potem Rafał Krajewski, na następnych jechali: Roman Żuliński, Jeziorański i Toczyski. Duży zastęp wojska i liczny orszak dygnitarzy rosyjskich otaczał miejsce, gdzie ustawiono wyniosłą szubienicę, z której zwisało pięć pętlic. — Skazanych ustawiono u stóp szubienicy w półkole i rozpoczęto czytanie wyroku. Poczem wojska zaprezentowały broń, ręce oprawców zarzuciły na skazanych białe opony i wprowadziły ich na rusztowania. Z całym spokojem wdziali białe szaty, w jakich przejść mieli do wieczności. Toczyski ucałował sznur, którym miano go udusić, wykazując tem samem radość, że ginie za wolność ojczyzny. Traugutt złożył ręce jak do modlitwy, wznosił oczy ku niebu i w tej pozycji śmierć poniósł. W chwili gdy szczupła w białej szacie postać Traugutta zawisała w powietrzu, a obok niej cztery inne, rozległ się niby grzmot na rozległym bloniu pod cytadelą, jęk wioletysięcznego ludu, co od wczesnego ranka otaczał miejsce stracenia. Ze łzami i ze wstrząsającym łkaniem padali na kolana zebrane tłumy a ich jęk zagłuszał huk bębnow muzyki wojskowej.

Około godziny 10-ej wszystkie ciała męczenników wyprężone już były w bezwładzie śmierci, ale z woli władzy wisiały jeszcze dwie godziny na szubienicy. W godzinach popołudniowych oprawy zdjęli zwłoki a posypawszy wapnem pogrzebali w jednej z fos cytadeli w miejscu nieznanem. Naród jednak nie zapominał o duchu tych, których kości nawet wróg skazał na zagładę.

Tak zginął ów mąż w dziejach naszego wyzwolenia niezapomniany, który wierzył w bliski triumf idei Chrystusowej, miłości i braterstwa ludzi i narodów. Wierzył, iż z krwi naszej wówczas przełanej, z kości rozrzuconych na wielkich rumowiskach upadłej Polski, powstaną czasy nowe, czasy wolności dla nas i dla świata.

Posiew krwi tych męczenników narodowych nie poszedł na marne, dlatego wspominając dzisiaj tę bolesną ale zarazem chwalebną rocznicę stracenia ostatniego dyktatora i 4 członków „Rządu Narodowego“ powinniśmy, zapamiętani w ich świetlane postaci, brać przykład, jak oni nie

szczędzili mienia i życia dla zdobycia niepodległości, tak my mając tą niepodległość, powinniśmy usilnie pracować nad utwaleniem i umocnieniem naszego bytu i niezależności państwowej. Popierając wszelkie poczynania i zamiary naszego rządu w imię hasła: wszystko dla ciebie Ojczyzno, spłacimy dług naszym bojownikom o niepodległość, których krwawej pracy, my obecnie plon zbieramy.

### JABLECZNIK I GRUSZCZAK.

Aby otrzymać moszcz z jabłek lub gruszek, obiera się je z pestek, rozciera w młynku lub na tarce tak, aby powstała z nich masa o ile możności delikatna, i tą masę, po upływie kilku godzin, cedzi się w workach, następnie prasuje się w prasach i otrzymany stąd sok, będzie stanowić moszcz, z którego można fabrykować rozmaite gatunki jableczników i gruszczaków.

Do najlepszych win owocowych należą te, które imitują wina likierowe oryginalne.

Musimy więc przedewszystkiem zapoznać się z fabrykacją win likierowych, aby według tych wzorów postępując, otrzymać takiej samej dobroci wina owocowe.

We Francji, na Węgrzech, w Niemczech i wogóle w krajach winodajnych, wina likierowe fabrykują się z rodzynków miejscowych lub umyślnie sprowadzonych. Stosownie do tego, jaką ilość rodzynków użyto, takim będzie wino. Czem więcej rodzynków użyjemy, tem lepsze będzie wino.

Jeżeli np. do jednego hektolitru moszczu winnego (100 kwart) użyjemy jedną ćwierć rodzynków, to otrzymamy jednoćwiertciowe wino, które podobne będzie do maślaczu. Dwie ćwiertki rodzynków w stu kwartach moszczu dają nam wino dwućwiertciowe, podobne do Tokaju itp. Więcej nad korzec rodzynków do 100 kwart moszczu nie używa się; gdyż koncentracja cukru gronowego byłaby za wielką.

Przeznaczoną ilość rodzynków trzec trzeba na masę, tak, aby ta masa stanowiła pewien rodzaj powideł rodzynkowych. Najlepiej do tej manipulacji nadają się młynki; gdzie ich niema, w młodziu tłuc trzeba.

Po dokonaniu tej czynności, całą ilość rodzynków miesza się z moszczem należycie i pozostawia się całą tę mieszaninę w naczyniu np. w kadzi, aż do rozpuszczenia się całkowitego cukru zawartego w rodzynkach, co zwykle po 24-ch godzinach następuje. Poczem trzeba całą tę masę w worku płóciennym przetłoczyć, stałe części wyprasować, moszcz z pod prasy i ten z pod worków razem do beczek zlać i poddać fermentacji, która zwykle zaraz po dokonaniu tej czynności następuje.

Podczas fabrykacji win słodkich, trzeba szczególniejszą nato zwracać uwagę, aby cała zawartość cukru w rodzynkach, rozpuściła się w moszczu. Najlepszym dowodem połączenia się wszystkich części rodzynkowych z moszczem jest fermentacja całej masy; z nadejściem dopiero tej chwili trzeba rozpoczynać przetłaczanie masy i separację części stałych z pomocą prasy.

Prasować trzeba wolno, zwiększając stopniowo ciśnienie prasy, gdyż raptowny nacisk na worki spowodować może ich pęknięcie; jednakowoż potrzebnem jest ciśnienie prasy do takiego stopnia doprowadzić, aby o ile możności, całą zawartość płynną z rodzynków otrzymać. Moszcze jablekowe posiadają zwykle nadmierną ilość kwasu. Ponieważ jeden procent kwasu jest dostatecznym, przeto, po dokonaniu próby, stosowną ilość wody domieszać należy.

Dajmy nato, że mamy moszcz z jabłek z dwoma procentami kwasu i sześcioma procentami cukru, a chcemy otrzymać moszcz z jednym procentem kwasu i z dwudziestoma procentami cukru — co czynić nam wypada?

Domieszka 100 kwart wody do 100 kwart moszczu unormuje kwas do jednego procentu, ale zarazem zwiększy kwantum moszczu do 200-tu kwart, przez co procent cukru obniży się do 3%.

Otrzymamy zatem moszcz z trzema procentami cukru i z jednym procentem kwasu.

Kwas będzie taki, jaki mieć chcieliśmy, ale cukru brakować będzie 17 procentów. Te 17 części cukru uzupełnić musimy krystalicznym cukrem rozpuszczonym w moszczu. W krajach jak w Polsce, gdzie rodzynki drogim są nadzwyczaj materiałem, zastąpić je można cukrem

Następujący przepis posłuży nam jako wzór, do fabrykacji jableczników likierowych:

50 kwart moszczu z jabłek,  
50 „ „ z gruszek,  
50 „ wody przegotowanej i

50 funtów rozartych rodzynków razem zmieszać i po upływie 24-ch godzin przetłoczyć a części stałe wyprasować. Moszcz z pod prasy i z pod worków razem zlać do beczki i dodać 100 funtów cukru rozpuszczonego w tymże samym moszczu. Następnie całe kwantum poddać fermentacji, po której ukończeniu otrzymamy wino likierowe takiego gatunku, do jakiego należały rodzynki.

Podczas fermentacji moszczu temperatura izby fermentacyjnej utrzymywaną być powinna przy 18 do 20° R. Po ukończeniu fermentacji, młody jablecznik ściągnąć trzeba z lagru (z drożdży) do innych, czystych i wysiarkowanych beczek, które pełno dolać i w piwnicy ustawić należy.

Z tego tu wzoru widzimy, że mieszanie jablecznika z gruszcziakiem jest praktykowaną i bardzo dogodną manipulacją, ze względu na aromat, który w takich winach jest nader przyjemnym.

Winom bez aromatu, nadaje się aromat sztuczny: przez domieszkę stosownej ilości esencji z bzu pospolitego, lub esencji z muskatołowego kwiatu.

Ilość, jaką mamy domieszać tych esencji do wina, zależną jest od gatunku wina. Zresztą doświadczenie fabrykanta powinno być tutaj sędzią.

Gatunek owoców wziętych do fabrykacji jablecznika wpływa, rzecz jasna, na dobroć wina ujemnie lub dodatnio. Komuż nie jest znanem, że z kwaśnych owoców pośledniejsze, a ze słodkich i aromatycznych lepsze trunki powstać muszą?

Do pośledniejszych gatunków win nie używa się rodzynków. Tak zwane „wina Samorodne“ otrzymują się z samych tylko winnych jagód. — Wszystko jak jest na winnicy, zbiera się do wspólnej kadzi, przerabia się na moszcz, który po ukończeniu fermentacji, staje się winem samorodnem, czyli stołowem, u nas „Zieleniakiem“ zwane.

W ten sam sposób przygotowywać możemy Zieleniaki z jabłek lub gruszek, z tą tylko różnicą, że brakującą ilość procentową cukru gronowego w moszczu z jabłek, krystalicznym zastąpić musimy.

W praktyce okazało się, że do moszczów ze słodkich polskich jabłek, bez względu na gatunek, domieszka 50% wody jest dostateczną; do moszczów zaś z leśnych jabłek, niekiedy 100% wody domieszać trzeba i więcej, stosownie do ilości procentowej kwasu w moszczu. Średnią proporcję wzięwszy, wzór będzie następujący:

#### Moszcz ze słodkich jabłek.

100 kwart soku jabłkowego,  
50 „ wody przegotowanej,  
60 funtów cukru krystalicznego,  
10 „ miodu.

#### Moszcz z kwaśnych jabłek.

100 kwart soku z jabłek kw. aśnych,  
100 „ wody przegotowanej,  
80 funtów cukru krystalicznego,  
20 „ miodu.

Każdą z tych recept łatwo jest przerobić w zmniejszeniu 10, a nawet 20%.

#### ZŁODZIEJKA MIMOWOLI.

Żona inżyniera z Sosnowca p. W. K. udała się w tych dniach do Warszawy. Na podróż i sprawunki w stolicy mąż przeznaczył jej 500 zł. Suma ta składała się z pięciu nowiuteńkich banknotów po 100 zł.

Pani W. K., mając jeszcze inne drobne sumki, kupiła za nie bilet do Warszawy.

W Piotrkowie wsiadła do przedziału jakaś elegancko ubrana i niemniej elegancko wyglądająca dama. Między paniami wszczęła się sympatyczna rozmowa o pogodzie, strojach i t. p., jak to zwykle w podróży.

W pewnym jednak momencie rozmowa ta musiała się przerwać, gdyż pani W. K. zniewolona była dla jakichś przyczyn opuścić na chwilę przedział i swą elegancką współtowarzyszkę podróży.

Po chwilowej swej nieobecności wraca pani W. K. i pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zbadanie zawartości sakiewki. Otwiera ją p. W. K. I... o rozpaczy! 500 zł. zginęło bez śladu.

Patrzy inżynierowa podejrzliwie na elegancką damę, ale ta siedzi najspokojniej w świetle i z najniewinniejszą miną pod słońcem.

Pani W. K. zmartwiła się niepomiernie. Miała sobie kupić w Warszawie i to i owo, tymczasem oto znalazła się złodziejka, która ją tak niecnie ograbiła. Żadnego jej zarzutu zrobić nie może, bo nie konkretnego nie wie. Zresztą pociąg jest w biegu i policji pod ręką niema.

Po niejakiem czasie jazdy w kłopotliwym milczeniu elegancka dama jak poprzednio pani W. K., była także zmuszona opuścić przedział.

Skorzystała z tego pani W. K. i otworzywszy sakiewkę nieznanym podróźnej, zajrzała do jej wnętrza. I cóż zobaczyła?! Oto w sakiewce leżało 5 nowiuteńkich banknotów po 100 złotych.

— Aha, mam cię złodziejko! — zawołała w duchu pani W. K. i 500 zł. przewędrowały zpowrotem do jej sakiewki.

Po powrocie eleganckiej damy do przedziału, pani W. K. nie wspominała o wypadku ani słowem, nie chcąc tracić czasu na protokoły policyjne, a później sąd. POCO zresztą miała wszczynać awanturę, skoro odzyskała już swoje 500 zł.

W najlepszej już zgodzie, znowu rozmawiając o pogodzie i sukniach i kapeluszach, obie panie dojechały do Warszawy. Tu się rozstały, a czytelnik sądzi, że to już koniec historii.

Tymczasem tu właśnie nadchodzi moment najbardziej interesujący.

Po powrocie z Warszawy między panią W. K. a jej mężem inżynierem wywiązał się dialog mniej więcej następującej treści:

Mąż: — No, i jakżeś spędziła czas w Warszawie?

Żona: — Doskonale. Widzisz, ile narobiłam sprawunków.



Mąż: — Owszem, widzę... Ale powiedz mi, moja kochana, skąd ty nato wszystko wzięłaś pieniądze?

Zona: — Jakto skąd? Dostałam od ciebie 500 zł.

Mąż: — Tak, ale Ich nie zabrałaś, leżą na biurku.

Tak, oto pani W. K. mimowoli pozbawiła swą przygodną towarzyszkę podróży 500 zł., nie wiedząc o tem, że zapomniała zabrać ze sobą swoich pieniędzy.

Wobec takiego wyjaśnienia, pani W. K. wynalazła za pośrednictwem pism warszawskich elegancką damę i zwróciła jej 500 zł.

## Kobieta — Matka — Zona — Obywatelka

### KOBIETA W DZIEJACH POLSKI.

#### CÓRKI PIASTÓW NA OBCYCH DWORACH

Jak głęboko wiara chrześcijańska od samego początku przeniknęła ród Piastów, dowodzi fakt że Piastówny w pierwszej zaraz dobie chrześcijaństwa odprawują apostołskie misje i stają się matkami świętych.

Oto rodzona siostra Mieszka, zwana przez naród Białą Knehinią, a z chrztu świętego Adelajdą, poślubiwszy Gejzję, króla Węgier, doprowadza kraj ten do wiary chrześcijańskiej.

Fakt ten długo podawany był wątpliwości. Niektóre kroniki węgierskie przypisywały zasługę tę drugiej żonie Gejzy—Sarolcie. Dokładniejsze jednak źródła nagromadziły dane, wykazujące bezpodstawność tego twierdzenia. Najbardziej przekonywającym argumentem jest ten, że Sarolta należała do plemienia, które przyjęło chrzest z Bizancjum; gdyby ona przeto apostołowała wiarę chrześcijańską, zaprowadziłaby ją według obrządku wschodniego.

Nadto przechowały się wiadomości, że Adelajda zabrała ze sobą na Węgry Wolfganga, mnicha z Einsiedelu. W pierwszym dziesiątku lat, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Węgry, istnieje ciągle kontakt między duchowieństwem polskim a węgierskim; wiadomem jest nawet, że zakonnicy Węgrzy odbywali nowicjat w klasztorach na ziemiach polskich.

Biorąc zaś rzecz ze strony psychologicznej, jest wykluczonem, aby księżniczka, która już w kraju zasłynęła pobożnością, zaznawszy uroku wiary chrześcijańskiej przez małżeństwo brata swego, poganina, z chrześcijanką, nie zapragnęła odegrać tejże roli w sąsiednim państwie pogańskim; aby wychodziła za mąż inaczej, jak z postanowieniem nawrócenia męża i jego narodu na wiarę chrześcijańską.

Syn jej, św. Stefan, daje wyraz także chrześcijańskim uczuciom matki.

I córka Mieszka, Sygryda, wychodzi także za poganina, księcia Skandynawskiego, Eryka Zwycięzcę.

Lud przewał ją Storrardą, co da się równie przetłumaczyć przymiotnikiem dumna, jak wielkomyślna. Czy Sygryda była dumną, czy raczej wielkomyślną, trudno dziś orzec. Historia jej, zaplątana w moc fantastycznych warjantów skandynawskich legend, miesząc ją z rozmaitemi księżniczkami, jasną staje się tylko w okresie, który Sygryda spędziła w swej ojczyźnie. Z tego czasu przechowało się podanie i w naszych kronikach, jakoby Sygryda wynogła na bardzo kochającym ją, starszym o lat trzydzieści mężu, obietnicę podbicia państwa Duńskiego którego interesy, schodzące się na Pomorzu z interesami Polski, czyniły je niebezpiecznym dla naszej ojczyzny. Eryk Dunów zwyciężył, ale z czasem tron

po nim objął Sween, były władca Danji. Prawdopodobnie stało się to drogą małżeństwa władcy podbitego kraju z wdową po zdobywcy, Storrardą. Ze jednak Sween uczynić to musiał tylko celem zdobycia tronu, wypędził żonę, która uszła na dwór brata swego Bolesława Chrobrego. Pozostała tutaj aż do r. 1015, to jest do chwili, gdy syn jej Kanut, czyli Knud, władca, który zjednoczył rządy nad Danją, Anglią i Norwegią, przybył do Polski, by matkę zabrać.

Ten drobny napozór fakt rzuca jasne światło na córkę Dębrowki. W epoce, w której uczucia rodzinne nie mogły mieć tej miękkości, jaką nabrały im wieki późniejsze, w której z drugiej strony podróż z za morza do Gniezna wymagała niezmiernie dużo czasu i trudu, władca trzech państw pozostawia rządy nad niemi na cudzych barkach, aby osobiście udać się po matkę, od lat kilkunastu pozostającą na wygnaniu. Musiała Storrarda być więcej wielkomyślną niż dumną, gdy zamiast, jak tyle innych kobiet z historii Skandynawji, skrytobójstwem lub zbuntowaniem poddanych pozbyć się intruza, cicha uchodzi do kraju i nie uzbraja niczyjego ramienia przeciw tyranowi. Musiała wspaniałomyślna Storrarda być bardziej słodką niż dumną, gdy wspomnienie jej w sercu syna przez lat kilkanaście przechowuje się z taką siłą, że zagłusza głos obowiązków królewskich, a każe spełnić jedynie obowiązek synowski.

M. Bog.

### Wiadomości praktyczne.

#### Gniazda dla kur nieśnych.

Gniazda dla kur należy utrzymać sucho i czysto. Na każde cztery kury przeznaczają się jedno gniazdo.

Jaja wybierać conajmniej dwa razy dziennie.

Pamiętajmy, że najpokupniejsze są jaja czyste i świeże.

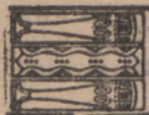
#### Ogórki na prędkie użycie.

Ogórki wymyć dobrze z kurzu, poobcinać końce i śpiczastym nożem wzdłuż ponakrawać. Włożyć w gliniany niepolewany garnek razem z zielonym koprem i pokrajaną cebulą, albo czosnkiem.

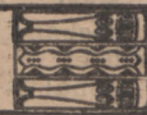
Kto chce mieć ogórki bardzo prędko, zalewa je żytnim barszczem, albo wrzuca do letniej wody kawałek chleba razowego.

Serce nasze, \* to jak koncha. \* Raz tylko w życiu otwiera się z czystą wiarą, a jeśli zamiast pokarmu wpadnie w nią jaki owad drapieżny, wtedy zamknie się i upada na dno morza, walcząc całe życie z napastnikiem. Już go nie odcierwie od siebie!

Jan Zacharjasiewicz



# Dla naszej Działwy



BRONISŁAWA OSTROWSKA.

## WIŚNIE.

Wiśnia aż się świecił  
Wróble owoc skubią.  
Czy to tylko one, dzieci,  
Wiśnie zjadać lubią?  
Dalejże do dzieła!  
Przystawić drabinkę!  
Zwinna Ewcia koszyk wzięła,  
Krysia łyka ślinkę.  
Owoc czarny, słodki,  
Kraśny sok zeń leci.  
Oblizują się jak kotki  
Czekające dzieci.  
„Łapże z brzegu który!”  
— Ach, Jurku, — łobuziel  
Gradem lecą wiśnie z góry  
W otworzone buzie.



A. Kmicic.

## Wyprawa Tuti po wodę „Życia”.

Tuti już od godziny przewracał się niespokojnie po swoim białym łożeczku. Gdy zanurzył oczy, widział okrutnego smoka z paszczą ziejącą ogniem, cudnego złoto-piórego ptaka i szafirowe źródło wesole szemrzące, którego najnińiejsza kropelka wracała chorą zdrowie. Wielkie czarne oczy Tuti napelniły się łzami.

— A Zośka taka chora! — zapłakał żałośnie, wciskając głowę w poduszki. Raptem usiadł na łożku, przetarł piąstkami zalzawione oczy i odzrzucając wtył czarne, kręcone loki, pomyślał:

— A gdybym tak ja, Tuti, poszedł po wodę Życia dla Zośki? niby to dobrze nie wiem gdzie jest źródło, ale zdaje mi się, że tam w bajce też nikt łobrze nie znał drogi do niego.

Kończył półgłosem, wciągając niecierpliwie białe krótkie majteczki; sandały i płócienna bluzka dopełniły ubrania, do kieszeni wsunął małego brązowego niedźwiadka z czerwoną wstążeczką na szyi i stanął na parapiecie okna, rozglądając się ciekawie, bo rzadko oglądał ogród w nocy. Wszystko mu się wydało dziwnem, jakby obcem i gazon z porozrzucanymi kępami krzaków i lipowa aleja i wysokie nadwiślańskie topole na drodze wjazdowej, ale prędko przyzwyczał się do tego widoku, a że gorąca lipcowa noc i księżyc jak nadęty niebieski balonik mrugający z za białych obłoczków przesuwających się prędko po niebie, zdawały się go zachęcać do opuszczenia pokoju, zeskoczył zręcznie na ziemię i po chwili namysłu w którą udać się stronę, pobiegł prosto przed siebie, bo tak sobie wykombinował: — Naprzeciwko dworu, tam za drogą jest góra, to może ta sama, za którą jest źródło.

Po kilku minutach był już na drodze i zwolnił kroku, bo piasek wsypywał mu się do sandałów, a małe ostre kamyczki uwierały boleśnie w palce. Droga skręcała na prawo, ale Tuti nie poszedł nią, musiał przecie iść prosto przed siebie, żeby dojść do góry, wyszukał więc miedzę i mied-

dzy dwoma łanami wysokiego, dojrzałego zboża puścił się w drogę, myśląc wesoło:

— No i co Tuti źle żeś poszedł? Zośka będzie zdrowa, pojedziemy kucykami na spacer, już im się to nawet przyda, bo Zośki Kasztanka zrobiła się już taka gruba! ha, ha, ha, — zaśmiał się ci-chutko, przypominając sobie rowek na zadzie o-tyłej klaczki.

— Ale to żyto rznie po twarzy — szepnął rozsu-wając rękoma złote badyle

Raptem zauważył z miną poważnego gospodarza, obmacując ostry nabrzmiały kłos — czas na żniwa! — jeszcze dwa, trzy dni słońce przypie-cze, to będzie się sypać, pewnie już jutro tatuś każe...

Nie dokończył zdania, bo stanął na skraju ła-nu; przed nim wznosił się niewielki pagórek po-kryty murawą, a przez Tuti szumnie nazwany górą. Były to resztki starych okopów. Chłopiec prędko wdrapał się na nie z zaciekawieniem roz-glądając się po okolicy jakby pierwszy raz ją wi-dział, po chwili spuścił z rozczarowaniem głowę; źródelka nie było! Chociaż wiedział, że nigdy przedtem tam nie tryskało, był jednak prawie pe-wien, że teraz je tam znajdzie, no bo jakżeż, prze-cież Zośka taka chora i on musi jej przynieść wo-dę Życia! Toteż małe nie tracił nadziei, że znaj-dzie swoje źródło, potrząsnął więc tylko lokami, że-by odpędzić smutne myśli i zbiegł ze wzgórką. Stał teraz przed ciemną cichą ścianą boru, wahał się trochę; iść dalej, czy nie iść? — Ale nie dla-tego, żeby się bał, o nie, żeby mu kto powiedział, że boi się lasu w nocy, parsknąłby na to śmie-chem, nie o tem czy znajdzie co straszne my-slał teraz, tylko przypominał sobie, że mamusia nie lubiła jak sam chodził do lasu; usiłował prze-to wytłumaczyć sobie prędko, że żeby mamusia wiedziała, iż on idzie po lekarstwo dla Zośki, to na pewno nie gniewałaby się, więc nie rozmyśla-jąc dłużej, wszedł między wysokie poważne drze-wa.

Tuti znał bór doskonale; od najmłodszych lat przychodził tu z Marjanką po grzyby i jagody, a od niedawna tatuś brał go z sobą, gdy szedł na polowanie, z czego Tuti był bardzo dumny, i z u-podobaniem powtarzał: — Pod tym drzewem za-biliśmy dziką kaczkę, a pod tamtym krzakiem czaiłem się, jak tatuś palnął do zająca. —

Mijał znajome dęby i brzozy, uśmiechał się po przyjacielsku do krzaków jałowca, a starą rozło-żystą jodłę pociągnął poufale za gałąź, zdawało mu się, że cały bór szumi pytająco: — Dokąd idziesz mały Tuti? — odpowiedział więc uprzej-mie — Szukam źródelka z wodą Życia dla Zośki, i on też — tu pokazał wysunięty z kieszeni maj-teczek lebek niedźwiadka — i on też mi pomaga, może, które z was zna drogę do źródelka?

Przystanął, nad słuchując uważnie, ale drze-wa szeptały wciąż to samo — Dokąd idziesz ma-ły Tuti? — wzruszył ramieniami i wycedził przez zęby niezadowolony: — Wcale nie jesteście grze-czne, czego mnie chwytasz, ty rozczochrana cho-ino! — dodał opryskliwie wyplątując włosy z ob-jęć klującej gałęzi. — Szedł już długo; jego małe nóżki uginały się od zmęczenia a źródelka nie było widać. Wreszcie przystanął oparty o pień lipy i miał trochę, troszeczkę ochotę zapłakać, na pocieszenie wyjął z kieszeni niedźwiadka i

przytuliwszy go blisko do buzi szeptał do niego błagalnie: — Ty wiesz, mój ty kochany, najdroższy, miłutki niedźwiadku, powiedz mi gdzie to źródełko, ja już tak proszę... piśnij mi tylko w ucho, to już ja zrozumieję.

Ale niedźwiadek nie wydał z siebie żadnego głosu, więc małe smutnie podniósł głowę, raptem roześmiał się radośnie i ucałowawszy z całych sił niedźwiadka, wpakował go z powrotem do kieszeni, a sam puścił się pędem w głąb lasu, bo oto co ujrzał o jakieś kilkaset kroków od miejsca, w którym stał — kilkanaście drobnych niebieskosrebrnych ogników migalo między liśćmi. Tuti był przekonany, że to jego niedźwiadek kazał zapalić czarodziejowi ogieńki, żeby małemu Tuti łatwiej było znaleźć źródełko.

(Dokończenie podamy w Nr. 10).

### WYCIECZKA DO BISKUPIEGO PAPOWA.

Chelmska, w lipcu.

(Nadesłane).

Gdy nadchodziły piękne i ciepłe dni, zaczęły się zaraz projekty, dokądby urządzić wycieczkę. Nasz Pan Nauczyciel zdecydował, że pojedziemy do Biskupiego Papowa, naco się wszyscy zgodzili i tak się też stało. W parę dni później rano o godzinie 8-ej wszyscy zbrali się na dziedzińcu szkolnym. Do Biskupiego Papowa szły trzy klasy: piąta, szósta i siódma, a inne klasy poszły do Głuchowskiego lasu. Po drodze śpiewaliśmy różne piosenki. Wszyscy cieszyli się i szli z wielką ochotą. Na pół drogi odpoczęliśmy trochę, potem znów wyruszyliśmy w dalszą drogę, aż nareszcie znaleźliśmy się w Biskupim Papowie. Tu przybywszy powitały nas tamtejsze dzieci szkolne. Potem odpoczęliśmy znów na dziedzińcu szkolnym. Za godzinkę znów się ustawiliśmy czwórkami i ruszyliśmy wesoło do zamku obejrzeć ruiny. W zamku byliśmy wspólnie fotografowani. Wszyscy przypatrywali się ciekawie tym murom skalnym. Kamienie miejscami były luźne, ruchome, dlatego też było niebezpiecznie chodzić. Pan nauczyciel miał na końcu przemowę. Po przemowie wszyscy się rozeszliśmy. Jedni poszli do kościoła, aby obejrzyć go sobie. I ja też poszedłem tam z chłopcami. W kościele zauważyłem, że odnawiają go.

Wszyscy zbrali się na dziedzińcu, dokąd nibawem przybyli nauczyciele i wyruszyliśmy wszyscy w drogę powrotną. Po drodze znów szliśmy ze śpiewami. Zatrzymaliśmy się aż koło dworca w naszym miasteczku. Tu rozeszliśmy się wszyscy. Gdy przyszedłem do domu usiadłem, ponieważ byłem bardzo zmęczony podróżą i opowiadałem o swoich przygodach na tej ślicznej wycieczce...

Kłaniam się do nóg Szanownej Redakcji i pozostaję zawsze uniżony  
Józef Kuczyński.

Z wielką przyjemnością zamieszczamy tę skromną, pełną prostoty opowieść. Szkoda jeszcze, że Józio nie opowiedział nam — o czym z pewnością nauczyciel objaśniał — jaka jest przeszłość owych ruin; kto i kiedy zamek budował, jakie ważniejsze wypadki miały tam miejsce. Może kto inny z uczestników zapamiętał te szczegóły; to bardzo proszę aby je nadesłał. Jeżeli w ciągu dwóch tygodni nikt żądanych objaśnień nie nadesłaje, sama będę musiała to wszystko opowiedzieć.

Bardzo prosimy inną młodzież, aby z listu tego zaczerpnęła zachętę do przesyłania nam innych opisów. Zamiast nudnych najczęściej wierszyków i powieści, przysyłajcie raczej takte z własnego życia zaczerpnięte opowiadania.

## Nasza Działwa

Nadesłała „Sarenka” z Torunia.

Nauczyciel: Jak rozumiesz te słowa: „W poście czoła będziesz spożywał swój chleb”?

Uczeń: To znaczy że będzie tak długo jadł chleb, aż się spoci.

Mądra Zosia.

Zosia: Mamusiu, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka: Dlatego że one odbierają życie owcom i baranom.

Zosia (po chwili): A, to dlaczego ludzie nie polują na rzeźników, oni przecież robią to samo?

Wół, który interesuje się modą.

Pensjonarka (na letnich wakacjach, przyglądając się pędzonemu bydłu): Dlaczego ten wół tak mi się przygląda?

Dziewczyna (pędząca stado): Ano, bez tej czerwonej sukienki.

Pensjonarka: No tak, ta sukienka jest już nie modna, ale skąd on wie o tem?

Postępsza córeczka.

Nadesłał Jan Zielonka z Torunia.

Mała Halinka została zaproszona z mamą do ciotki na podwieczorek. — A pamiętaj być grzeczną (przestrzega ją mamusia) i o wszystko proś.

Przy podwieczorku ciocia podaje jej koszyk owoców, prosząc aby sobie coś wybrała; a Halinka pamiętając przestrogi mamusi, mówi śmiało do cioci: „Proszę o wszystko”.

## Kamigłówki

### KWADRAT LITEROWY

(Ułożyli Odon i Artur Wisterowie).

1.	A	A	A	A	A	A
2.	B	B	E	E	E	F
3. 14.	K	L	Ł	Ł	M	N
5. 16.	N	N	O	O	R	S
7.	S	S	S	T	T	T
8.	U	W	Y	Y	Z	Z

### WSZYSTKO POZIOMO.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej słynny.
2. Królowa szkocka (nazwisko).
3. Imię biblijne.
4. Owady.
5. Rybka, (należąca do cierniopietwowców)
6. Miasto stołeczne w Afryce.
7. Maść kojąca.
8. Człowiek, którego zadaniem rozśmieszanie ludzi

Od przekątnej lewej do prawej od góry imię króla polskiego, a od przekątnej lewej (od dołu) do prawej nazwisko tegoż króla.

Szarada.

Wprost — jest to nazwa płynu

Wspak — następstwa złego czynu.

## LAMIĞŁÓWKA HISTORYCZNA.

Władysław Magiera, Toruń.

Miasto, sławne z wiekiej bitwy za Jana Kazimierza.

Wyspa na m. Bałtyckiem, zdobyta przez Stefana Czarnieckiego.

Wieś, w której stoczono bitwę za czasów Księstwa Warszawskiego.

Miasto pamiętne pokojem między Napoleonem a Prusami i Austrią.

Miasto na Pokuciu, sławne z bitwy Polaków z Wołochami.

Wieś, pod którą została stoczona bitwa podczas powstania Kościuszkowskiego.

Miasto słynne oblężeniem za Jana Kazimierza.

Miasto sławne z oblężenia za Bolesława Krzywoustego.

Miasto na Wołyniu, w którym odbył się zjazd monarchów za Jagiellów.

Miasto na Litwie, w którym Moskale dokonali rzezi Polaków.

Miasto w Wielkopolsce, gdzie Szwedzi pokonali Moskale i Sasów.

Wieś w Rosji zach., gdzie zawarto pokój między Polską a Moskwą.

Osada nad Prutem, słynna z klęski Polaków.

Miasto pamiętne zwycięstwem za Zygmunta III. Samogłoska.

Z poniżej napisanych sylab, ułożyć wyrazy, których początkowe litery dadzą imię i nazwisko bohatera polskiego z XVIII wieku.

## Sylaby:

al, an, be, ber, ce, ci, co, cholm, dru, gów, gło, i, kir, ko, ko, luck, na, ny, o, o, res, raż, ra, ra, sen, szyn, szów, szmia, szcze, tyn, tyl, tecz, wa, wscho, zba, za.

## Rozwiązanie logogryfu literackiego z Nr. 4.

1. Elegja.
2. Uskoki.
3. Garczyński.
4. Elaborat.
5. Nowela.
6. Jamb
7. Ujejski.
8. Sonet.
9. Złota Rybka
10. Marja.
11. Anhell.
12. Łubieński.
13. Alegorja.
14. Cieszkowski.
15. Zawisza Czarny.
16. Egzegeza.
17. Wallenrod.
18. Sarbiewski Maciej.
19. Kisielewski August.
20. Irydjon.

Eugenjusz Malaczewski

## Rozwiązanie zagadki „Dobroczyńcy dzieci” w Nr. 4.

1. Gabryel Baudouin.
2. Karol Marcinkowski.
3. Henryk Jordan.
4. Marja Konopnicka.
5. Bronisława Ostrowska.
6. Stanisław Jachowicz.
7. Zofja Bukowiecka.
8. Zygmunt Noskowski.
9. Z pustyni i puszcy.

## Odpowiedzi Redakcji.

**Kon. Godzińskiemu w Chełmży.** — Nadesłane obrazki zużytkujemy, choć wymagają dużych poprawek stylowych, na które dla własnego dobra radzimy zwrócić baczną uwagę.

**Panom W. G. i J. Z.** Wiersze nadesłane do druku nie zdradzają najmniejszego talentu, radzę Panom wziąć się do pocziwej prozy.

**Wl. M. w Toruniu.** Z logogryfu skorzystamy, choć jest w nim zasadniczy błąd, mianowicie: Bartosz, pisze się przez sz nie rz. Zmiana jednak dała się z łatwością przeprowadzić, gdyż w okresie zaznaczonym przez autora miała też miejsce bitwa w miejscowości, zaczynającej się od lit. S.

**Leokadii Dybowskiej w Toruniu.** Czy ów „wielki badacz fauny” nie jest czasem Twoim krewnym? Gdyby tak było, wdzięczni byłibyśmy, gdybyś zapoznała czytelników „Domu Rodzinnego” z jego życiem i podróżami w zwierzętym artykule, który jak najchętniej zamieścimy w naszym piśmie.

**P. St. Krokowskiemu w Toruniu.** Motto zaczerpnięte z „Teogonji” Słowckiego jest za mało znane, aby mogli w „Piętanince” odgadnąć je czytelnicy „Domu Rodzinnego”.

## Rozwiązanie łamigłówek.

Swierdzamy z przyjemnością wzrastanie zainteresowania działem zagadkowym. Nadchodzą do nas ze wszystkich stron różnorodne zagadki, za które serdecznie dziękujemy. Pozwoli nam to od następnego numeru podawać po 5—6 łamigłówek naraz. Zainteresowanie zdradza też ilość rozwiązań, mnożących się zadziwiająco i tak:

Z Nr. 5 rozwiązały wszystkie zagadki 4 osoby: Fr. Grzela z Otłoczyna, Lipnicki Zygmunt — Kolichowice (woj. Siedleckie), Lucjan Szmit i Artur Wister z Torunia.

Z Nr. 6 rozwiązało 7 osób: Chmielewski Artur, Głuchowski W., Grzela F., Hübértówna Zofja, Pęska Marja, Spalke Henryk i Szmit Lucjan. Wszyscy z Torunia.

Z Nr. 7 napłynęło dotychczas 49 rozwiązań, mianowicie, z Torunia:

Pp.: Bączkowska, Buntkowski, Ceglińska, Chmielewski, Cichalski T., Dannemanówna, Górecki Edzio, Jasińska Helena, Kozłowska Katarzyna, Kruszyńska Helena, Knce Jan, Hubértówna Zofja, Lauerówna Irena, Lazarewicz Antoni, Michniewski B., Müllerówna G., Monderer Mieczysław, Murowicki Eugenjusz, Makowska B., Moderska Karnałja, Nowakowski Marjan, Paulusówna Wanda, Pęska Marja, Przybojewska Danusia, Piechocka Wanda, Schönhoferówna, Sokolowska, Skrzypczakówna Irenka, Szczucińska Marja, Szmit Lucjan, Wister Artur, Zawacka E.

Z prowincji: Borowski Fr. i Chyliński z Chełmna, Dąbrowski Lucjan, Danenmanówna i Tański z Podgórze, Fr. Grzela z Otłoczyna, Güntzłowa Celnia Grzybno p. Unisław, Lazarewicz Antoni z Grudziądza, Skrzypczakówna Irena z W. Zajęczkowa, pow. Świecie, M. Szyperówna Gniewkowo, pow. Inowrocław, Walkowiak Zdzisław — Sara Kiszewa, pow. Kościerzynski, Nowicka Janina z Chełmży, Rakoczy Bronisława z Ostrowa pow. Inowrocław, Reicherówna z Kolomyi (wsch. Małopolska).

**Nagrodę za rozwiązanie zagadek w Nr. 5 i 6 otrzymał p. Fr. Grzela z Otłoczyna Bolesławicza „Belweder”.**

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.  
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.